

Jacek Koronacki: Komentarz do wykładu Profesor Chantal Delsol

Umysł postmodernistyczny ma już dość myślenia. Co zresztą pochwał – radząc człowiekowi przejście do stanu inteligentnego zwierzęcia – już Jan Jakub Rousseau. To prawda, że to grozi XXI-wiecznemu człowiekowi Zachodu, ale czy to dobrze? Czy to źle być „zasiedziałym cudzoziemcem”, który nie jest zupełnie stąd, ale jest zadomowiony w swoim niezadomowieniu? – pisze Jacek Koronacki, odnosząc się do wykładu francuskiej intelektualistki wygłoszonego w ramach cyklu „Wykładów Janopawłowych”, organizowanych przez Instytut Kultury św. Jana Pawła II na rzymskim Angelicum.

Nie wracałbym do wykładu Profesor Delsol, gdyby nie opublikowany na łamach portalu Teologii Politycznej felieton Andrzeja Zybertowicza. Odczytuję zamieszczenie felietonu jako swego rodzaju zaproszenie Redakcji do dzielenia się uwagami o wykładzie.

Zaiste zdumiał mnie wykład Profesor, przecież myśliciela wybitnego, oczywiście i jak zwykle erudycyjny, ale jednocześnie obfitujący w tezy fundamentalnie ważne, a co najmniej kontrowersyjne i na pewno orzekane arbitralnie oraz bez uzasadnienia. Widzimy dwa krańce procesu: jeden sprzed szesnastu wieków i drugi współczesny w jego części negującej wartość perspektywy chrześcijańskiej. Chantal Delsol pisze bez wątpienia trafnie o narzucanym Zachodowi odwróceniu hierarchii moralnych, odwróceniu pojęć. Ale czy ów wysiłek odwrócenia pojęć rzeczywiście „Opowiada [...] historię końca świata chrześcijańskiego”? Czy on się już naprawdę dokonał? Czy dzisiejsza rzeczywistość społeczna Zachodu rzeczywiście jest tak prosta, jak to sugeruje Profesor Delsol?

To prawda, że dzisiejszy Zachód bardzo się stara, by stać się Zachodem pochrześcijańskim, to wiemy wszyscy, zachodnie „elity” o tym marzą, zachodniej oligarchii to nie przeszkadza, ale to nie znaczy, że chrześcijaństwo na Zachodzie zniknie. Mało tego, chrześcijaństwo, to

nie tylko Zachód, to w coraz większym stopniu reszta świata. Nie wspominając o chrystusowej obietnicy, że siły piekielne Kościoła nie przemogą.

Na podstawie jakich danych Profesor Delsol orzeka:

Nadchodząca epoka będzie czasem mądrości i pogaństwa, które z konieczności zostanie odkryte ponownie po tym, jak zakwestionowano transcendencję.

Kto zakwestionował? Cały Zachód? Na pewno nie żyjąca na tym Zachodzie Reszta, która przeniesie zachodnią duchowość w przyszłość, by dziś zagubiona i zarażana obłędem większość zaczęła kiedyś odbudowywać kulturę.

Człowiek albo będzie chciał być dobry, albo przestanie być człowiekiem

Zachód jeszcze przed Chrystusem wiedział – choć wyrażał to nieco inaczej – że człowiek jest jednością ciała i

ducha (duszy, która jest zasadą duchową człowieka substancjalnie zjednoczoną z ciałem). To nie żaden dualizm, rzeczywiście wprowadzony do europejskiej myśli przez Kartezjusza, potem modyfikowany przez inne dualizmy, aż po dzisiejszy kryzys kultury. Ta jedność ciała i duszy to prawda, która raz odkryta łatwo nie umrze, ponieważ bez niej nie ma cnót. A człowiek albo będzie chciał być dobry, albo przestanie być człowiekiem. Czy naprawdę w społeczeństwach Zachodu zapanowało „powszechne przekonanie, że nic takiego [jak prawo naturalne – przyp. JK] nie istnieje, że my sami jesteśmy prawodawcami dla natury”?

Nie jest prawdą, że można będzie zachować mądrość, choćby i stoicką, w ramach tego paradygmatu, który zachodnia awangarda dziś proponuje. Profesor Delsol widzi mądrość i szczęście człowieka w kosmoteizmie, który Ziemię uczyni człowiekowi domem. Pisze Delsol:

Umysł postmodernistyczny ma już dość mieszkania w prowizorce! Potrzebuje własnego domu, kompletnego w jego znaczeniach. Na nowo przyjmuje postawy kosmoteistyczne, ponieważ pragnie ponownie scalić się ze światem jako pełnoprawny obywatel, już nie jako ów „zasiedziały cudzoziemiec” – chrześcijanin opisany w anonimowym Liście do Diogeneta.

Umysł postmodernistyczny ma już dość myślenia. Co zresztą pochwalał – radząc człowiekowi przejście do stanu inteligentnego zwierzęcia – już Jan Jakub Rousseau. To prawda, że to grozi XXI-wiecznemu człowiekowi Zachodu, ale czy to dobrze? Czy to źle być „zasiedziałym cudzoziemcem”, który nie jest zupełnie stąd, ale jest zadomowiony w swoim niezadomowieniu, będąc tu „w drodze” jako byt przygodny, który rodzi się, by żyć, kochać, szukać Prawdy i umrzeć? Czy już nikt na Zachodzie nie chce być takim pielgrzymem? Albo za takim byciem nie zatęskni? Skąd to Profesor Delsol wie?

Wspomniałem o współczesnym – jak go nazwałem – obłądnie. Nie bez kozery. Chantal Delsol pisze, że „Dziś ekologia jest religią”. To prawda, ale dla człowieka dziś nieprzyjemna, i tego Profesor zdaje się nie dostrzegać. Oto mamy żyć w zgodzie z naturą, hołubiąc jej dobrostan. No właśnie – JEJ dobrostan, nie nasz, ludzki. I dziś człowiek według tej części współczesnej pochrześcijańskiej awangardy, która widzi w ekologii religię, okazuje się gatunkiem zbędnym, bez którego Ziemia byłaby lepszym miejscem w kosmosie, niż jest teraz. Człowiek jest w tym domu niepotrzebny. Czy to jest mądrość, czy wyraz obłądki? Jeden z jego trzech wyrazów, dziś wyraźnie obecnych na Zachodzie.

Człowiek jako byt obdarzony samoświadomością jest świadomy swojej śmiertelności, a ta – jeśli wcześniej uśmiercił Boga – nader mu doskwiera

Drugi to postulat ciągłego biotechnologicznego zmieniania, ulepszania natury człowieka, czyli dalszy etap ewolucji. Genetyczne manipulacje oraz

łączenie człowieka z komputerami ma doprowadzić do nowego, być

może nieśmiertelnego człowieka. Skrajni wizjonerzy tej odmiany obłądu marzą o „człowieku” wyzwolonym z ciała, którego świadomość trwa wiecznie w nieśmiertelnych super-komputerach. U podstaw tej wizji leży skądinąd mądra konstatacja. Człowiek jako byt obdarzony samoświadomością jest świadomy swojej śmiertelności, a ta – jeśli wcześniej uśmiercił Boga – nader mu doskwiera. Jedynym tedy rozwiązaniem pozostaje według nich nieśmiertelność świadomości.

Trzeci wyraz współczesnego obłądu polega na nieustannym negowaniu tego, co do tej pory przypisywano naturze ludzkiej. Żadnej ograniczającej nas natury po prostu nie ma i być nie powinno. Wszystko jest kwestią indywidualnego lub społecznego wyboru. Z tego negowania natury miałyby się narodzić coś lepszego, choć nie wiadomo, na czym to coś miałyby polegać.

Te trzy wyrazy tego samego obłądu można nazwać humanofobią (termin ten pojawił się po raz pierwszy w druku w felietonie o. prof. Dariusza Kowalczyka, „Idziemy” nr 17/2021). Trzeba tu było o fenomenie humanofobii napisać, ponieważ ewidentnie należy on do owego nowego paradygmatu, któremu poświęcony jest wykład Chantal Delsol i który odmawia racji swego rodzaju optymizmowi, z jakim Profesor spogląda na ewentualne zwycięstwo na Zachodzie tego nowego, kosmoteistycznego paradygmatu. I na koniec warto przypomnieć, że o zbędności człowieka – albo przynajmniej byciu przezeń stworzeniem przestarzałym z technicznego punktu widzenia – wiele pisał Rémi Brague.

Jacek Koronacki

12 maja 2021